

pisze T. WIENIAWA-DŁUGOSZOWSKI z Warszawy

ROBERT PERUTZ: SANTO DOMINGO

(Ciąg dalszy).

(Wrażenia z podróży, które poniżej podajemy pisze znakomity muzyk polski, skrzypek, obecnie profesor Konserwatorium w Cincinnati, Ohio, Robert Perutz. Jest on lwowiakiem, który przed kilką laty przyjechał do Ameryki, koncertując najpierw z wybitnym powodzeniem, a następnie poświęcając się pracy pedagogicznej).

Polskiej Rzeczypospolitej! I temu przeżyciu się wkończu dziwić. Wszak jeżeli światło z Marsa docho-
dzi na naszą planetę po 100 latach, dłużej-
czyż wiadomości z obecnej Polski nie miały do-
trzeć do tego żąknięta ziemi choćby po latach
paru?

Godzina 3-cia po południu. Pociąg nasz z
ciężkim sapaniem, jakby Bóg wie jak uci-
żliwa podróż przebył, wjeżdża do Santiago. Przy-
jazd był oznaczony na pierwszą. Tym razem
ani ja ani żaden z pasażerów nie jest zdziwiony.

II.

Jeżeli to były czytające powieści lub wspo-
mnienia z dawnych czasów, nie to razy słuchając
opowiadań naszych dziadków o czasach kiedy to
podróż odbywała się w dylżanach z noclegami
w starych oberżach, z różnymi pełnymi romfity-
cznych przygod zdarzeniami, nie to razy spoglą-
dając na obrazy Schwinda lub innego malarza
z epoki Biedermeierowskiej, ilustrowanego daw-
ny sposób podróżowania, mimowolnie ogarniała nas
tęsknota za ową zamierzchłą przeszłością, kie-
dyś nasi przodkowie nie ograniczali jeszcze swo-
mu pedzenia i łamania karków, spokojnie i bez
pośpiechu zmieniali swe miejsca przebywania,
korzystając skrotnie więcej z piękna przyrody
i wszystkich wrażeń związanych z podróżą. Za-
pomniamy jednak równocześnie, że ów sposób
podróżowania, nad którym my trzewnie wu-
chowaliśmy z politowaniem kłami głównymi, był w
owych czasach równie szybki, jak dziś blyskaw-
cznym pociągami lub samochodami. Gdyż cały
nasz kraj interesów, całe nasze bytowanie po-
stępuje naprzód wraz z postępem w komunikacji.
Zdawałoby się, że owe dobre stare czasy minęły
bezwrotnie. A jednak tak nie jest, każdy po-
wiedzieć w której z republik amerykańskich lub cen-
tralno-amerykańskich przeżywa jakbyśkłodknie do-
co, co przeżywał nasi przodkowie w pierwszej po-
łowie zeszłego stulecia. Podróżując w Santo Do-
mingo i innych małych republikach łacińskiej A-
meryki, nie możemy się oprzeć wrażeniom, że
mam na nogach cudowne kalosze z baki Anderson-
a, które mnie przeniosły o jeden wiek wstecz.

Komunikacja kolejowa w republice domi-
nikańskiej, datująca się od lat dziesięciu, łączy
jedynie parę miast na wybrzeżu północnym, a
długocę linj kolejowej nie przenosi 200 wiorst.
Miejscowości położone w głębi wsiy i na lewym
brzegu są zdane na łaskę okrętów holenders-
kich i amerykańskich, kursujących rzadko i na-
der nieregularnie, wobec czego podróże do tych
miast (między którymi znajduje się i stolica) od-
bywają się począł w samochodach nie dużej
jednak jak parę godzin, poczem zaczyna się a-
wantomizacja wyprawa mułami, łodziami i trat-
wami po rzekach i rwących strumieniach, które-
rymi cała wyspa jest gęsto porzeźnana, a czę-
sto i plichotą, gdyż w górach są ściśle nie-
dośiępne nawet najwytrawniejszym mułom. Podróż
taka (np. do stolicy) trwa nieraz od 4 do 5 dni!
Ma się więc wrażenia wszelkich odcieni: od peł-
nych romantyzmu przygód, do najprozaiczniej-
szych wymyślań na brak europejskiej komunika-
cji, której nam już dziś najpiękniejsze, naj-
dziśsze i najdziejniejsze widoki nie są w stanie
wyrównażyć. Ma się rozumieć, że przebywając te-
go rodzaju podróz, już wtórcie zapomnia się o
mękach i trudach z nią związanych, pamiętając
jedynie o prze cudnych, dzikich, pełnych najroz-
maitszych niespodzianek pejzażach, ukazujących
się co chwila przed zdumionemi naszymi ocz-
nami. Noclegi w szatach tamtejszych mieszkań-
ców również na zawsze pozostaną w pamięci.
Twierdzi z dumą przy każdej sposobności: „so-
mos Indios”, czując instynktownie, że pochodze-
nie ich aborygeńskie daje im prawo do tytułu
miejscowej arystokracji. Zewnętrzny ich wygląd,
każe się jednak domyślać, że są „Indjanie”, są
zbyt silnie skrzyżowani z rasą hiszpańską, tak
że zapewnienia ich nie są zbyt przekonujące. Zżył
z dżiką przyrodą owego kraju, nie mając
wreszcie światła żadnej styczności, dżiknie ro-
wnie wrażeń swą dobroduszością i wściekle umie-
chniętą twarzą, bez śladu jakiegolś fałszu lub
dżikoci. Mówią czystą hiszpańszczyzną z lekkim
miejscowym akcentem, dżektu nie mają żadne-
go. Niechętnie wprost meczają gościnie, zna-
ją wszystko co tylko w swych skromnych za-
słach znaleźć mogą, wypytując chętnie o naj-
rozmaitsze, najdrobniejsze szczegóły z tak cał-
kiem obcego im bytowania.

Jedyną rozrywką tych ludzi są walki kogu-
tów, którym oddają się z namietnością, przecho-
dząc wszelkie granice. Walki te datujące się z
czasów kolonialnych zostały już dawno w całej
północnoe Ameryce zniesione, utrzymują się je-
dynie w Ameryce centralnej i Anodach, gdzie rzy-
dnie się obadłe silne, by walcząc z namietnością
swoich bywałości, rzykując starą prestiją, gdy-
by rozkaz zniesienia tych kogucich zapasów nie
znalazł posłuchu. Ciekawą okolicznością jest fakt,
że gdy Amerykanie po okupacji St. Domingo wy-
dali rozkaz zaprzestania owych widowisk, rząd

dominikański zmuszony było wykonywać wszel-
kie postanowienia okupantów, stanowczo sprze-
dził się wykonaniu wspomnianego rozkazu, po-
nimo, iż sam przed okupacją prowadził długo-
letnie kampanie przeciw kogucim walkom. Ale
właśnie dlatego, że Amerykanie się mogli połowić
kres tej narodowej chorobie, rząd dominikański
nie poszedł okupantom na rękę, wiedząc, iż nie-
przyjacieli będzie miał twarde orzech do zgryzie-
nia, skoro będzie chciał swoje postanowienie
wprowadzić w czyn. Sprawa oparła się o naj-
wyższą instancję, która po zbadaniu stanu rze-
czy przysłała do przekonania, że porwanie się na
tradycyjną narodową zabawę, mogłoby wywo-
łać po kraju niebezpieczną ruchawkę i od
planu swego odstąpiła, wydając jednak srogi za-
kaz uczestniczenia na owe widowiska żołnierzom i
urzędnikom amerykańskim. Wypadek ten przy-
pomina awanturę, w którą się wpłatał papież
Plus X, który w wstępie swych rządów wydał roz-
kaz zniesienia kaplicie zgromadzeń się przy re-
nach walk byków w Hiszpanji, w których ma-
łodzi przed rozpoczęciem gryzask polecają się
Bogu i w których się przechwodzi wie. Sakra-
menta pod opieką specjalnego „arenowego” księ-
dza wyprawiającego umierających „espadów” na
tamten świat. Wywołało to jednak taki wrzawę
w całej Hiszpanji, że ktoś choćby był nawet sa-
mym papieżem śmiał się porwać na tyfłowieko-
we tradycyjne zwyczajnie narodowe, że biedny
papieżko zagrożony widmem uszczerpkania ka-
sy wytykańskiej zasłaniał tak obficie przed ultra-
katolicką Hiszpanję, zakaz swój cofnął.

Powody, dla których rząd występuje i prze-
ciw walkom kogucim są natury bardzo poważ-
nej. Same widowiska wprawdzie mało przyni-
sają się do rozbudzeń niskich, zwierzęcych in-
stynktów w masach, tym instynktów, które tak
jakprawo wybuchają podczas zapasów bokser-
skich i walk byków, wywołują jednak znacz-
ne skutki na i tak już smutne ekonomiczne stosun-
ki małych tych republik. Robotnik i chłop domi-
nikański bowiem z reguły pracuje po to tylko cały
tydzień, by w niedzielę przeżyć wszystkie za-
pracowane pieniądze w zakłady podczas kogucich
zapasów. Smutne wrażenie robią one tylko
„sportmenów”, ciekające tłumnie przed pawilo-
nem, w którym walki się odbywają (tradycja w
żadnym wypadku kobiet ha zabwy nie dopusz-
cza), z nerwowym niepokojem wypatrujące
swoich meżów, wychodzących po ukończeniu wi-
dowiska, rzucające się ku nim z nieopisaną oba-
wą, starając się z jednego spojrzenia odgadnąć
jak skutek finansowy dzieł przyniosł. I nawet
kiedy zadowoleni małżonkowie triumfalnego potra-
sa zwiłkiem wygranych banknotów trzymanych
w wysoko podniesioną rękę, to i wtedy melan-
cholijny pęd rezygnacji uśmiech błąka się po
twarzy strapiionej żony, która słysząc płacze i fa-
menty mniej szczęśliwych towarzyszek, ze strach-
em zapewne myśli o przyszłej niedzieli, która
może przynieść zgola odmienne rezultaty.

Walki kogucich odbywają się w małych stoż-
kowatych pawilonach, wewnątrz których znaj-
duje się cementowana arena. Wokół niej wno-
są się amfiteatralnie umieszczone siedzenia mo-
gące pomieścić nie więcej, jak 200 widzów. Każda
wioska posiada swoją arenę, w większych mi-
astach jest ich kilka. Dominikaniec spiesz nieraz
z odległych wsi siedząc kilkanaście wiorst do
najbliższej wioski, posiadającej cyrk kogucich, wy-
chodząc z domu jeszcze w sobotę wieczorem, by
zadziąć na początek widowiska, zaczynającego się
zwykle już o 10 rano.

Przed rozpoczęciem każdej walki właściciele
kogutów, mających wstąpić w śmiertelne zapas-
y, muszą wpleść zważyć zapasnikowi: jest to reguła,
od której odstąpić nie można. Obwód szyi ro-
gucia musi być jednakowy. Litość, która każdego
przyjaciela zwierząt ogarnia, patrząc na te i led-
nie stworzenia, mniając się już za chwilę płać w
wasnę rękę, zaczyna ustępować, skoro się
widzi, jakich nadludzich wysiłków używać mają
właściciele kogutów, walący swych pupilów,
by te, z wściekłością i dżikim wrzaskiem nie
mająć już nie wspólnego z normalnym pianiem,
z łrwią nabiegłymi ślami, nie wyrwały się z
słnie trzymających ich pęści, nie mogą doczekać
się chwili, w której z rozkoszą rzucą się w wir
walki, by dać upust swej beznamiętnej nienaa-
wicy, „Volenti non fit injuria” mówię sobie i
zaczynam obserwować — nie koguty, lecz publicz-
ność. Koguty, jak koguty — biegają całą parę
wokół areny, nagle rzucają się na siebie. Zdoby-
cie się zapamiętałe, krew zaczyna spływać ofi-
cie z głowy i szyi, pierze wlatuje wysoko, znów
zaczyna się gonitwa, walka powtarza się po-
krotnie, aż wreszcie jeden z zapasników w przed-
śmiertelnych dżgawkach upada na podłogę, wy-
dając ostatnie tchnienie owego koguciego żywota.

— Ale publiczność! Mocny Boże!
— Sądzę, że nawet motoch rzymski, patrzą-
cy na walki gladiatorów, lub śmiertelnych prze-
wierzchni, rozoryzanych przez dżikie zwierzęta,
zawstydziby się swego entuzjazmu, patrząc na
zwykle tak dobrodusznych Dominikańców, odcho-
dzących od zmysłów od chwili, w której kogut
jak oszalone wlatują na arenę. Ale jest jednak
wielka różnica. Same walki nie wywołują
natych pierwotnych ludzi żadnego wrażenia. Po-
trzebaby więc znacznie groźniejszych przeciwni-
ków, znacznie okrutniejszych walcz, by łagodne ich
usposobienie natchnąć dżgą krwi. Idzie tu o coś
całkiem innego: o zakłady — który z kogutów
pierwszy padnie? który z nich okaże się godnym
nazdziej w nim pokładanie? Widzi się ludzi za-
cznionych w shup soli, tylko niesamowicie bie-
gnące żreńce, twarz kurczowo wykrzywioną i
zwitek banknotów trzymanych w nerwowo za-
żniętej pięści, świadczą jak ciężkie emocje prze-
żywa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

SOWIECI A RUCH WOLNOŚCIOWY W KOLONJACH

(Ciąg dalszy ze strony 1-6)

domość ta pochodziła z źródeł francuskiej reakcji, która wystą-
pieniem wojsk francuskich przeciw walczącym o niepodległość
Riffom chciała pomóc reakcyjnemu dyktatorowi hiszpańskiemu,
by możliwie odciął chwile jego upadku. O dużej pozostawa-
ni Francuzów na terytorjum Maroka hiszpańskiego ani mowy
być nie mogło, gdyż spotykały się ze stanowczym sprzeciwem
Angli i Włoch. Poincare, gdyby się obecnie znajdował u władzy,
byłby niewątpliwie wręcał Francji w nową awanturę, która
drogo kraj kosztowałaby. Dzięki umiarkowaniu Herriota, o-
deszło się bez nowych kryzysów politycznych i ostrych not, jakie
niewątpliwie spowodowałyby wystąpienie Francji.

Naturalnie, Francja przedsięwzięła kroki, aby przy-
stać Marokańczyków nie przemielić się do pośladków francu-
skich. Wiosi w swoich koloniach zdwoili nadzór nad przywódcami
zamieszkałych tam szczepów, a Anglii znacznie wzmożnił gar-
nizony w niektórych koloniach, gdzie hasła wolnościowe padały
na grunt podległości. Blizszych wiadomości brak, gdyż tak zwana
polityka kolonialna okazała się taką samą tajemnicą, jak sztaby
wojskowe lub instytucje bankowe.

Wszeszy bez wyjątku zgadzają się jednak, że przyjdzie kie-
dyś chwila, że skończy się okres „kulturytrażerstwa” za morza-
mi. Ta kwestja zajmuje obecnie umysł najprzejrzystszych zna-
wców ekonomii i polityki, którzy starają się odpowiedzieć, co bę-
dzie potem?

Ludy kolonialne wiedzą o tem dobrze, że droga ewolucji, to
jest własnym uczyniowaniem się nigdy nie pobeżda się obcych
okupantów, którzy odejdą tylko pod presją i po zwycięstwie brutal-
nej siły.

Tymczasem na widowni pojawia się nowy czynnik, który
przyszły kryzys kolonialny stara się wyzyskać dla swoich wstrę-
tnych celów.

Debiut na rękę tajemnej mafji, Trzeciego Międzynarodow-
ego. W ostatnim, nadeszłym tu numerze bolszewickich „Iswiest-
ij”, z dnia 15-go grudnia (dawniej otrzymywano sowieckie pi-
sma z prz. Londyn), Stiełow-Nachmeczko poświęca artykuł wstę-
pny roli, jaką odegra Rosja podczas walk o wolność w koloniach.
Dość wstrząsliwie stwierdza naprzód rozbieżność interesów
Francji i Anglii (w polityce kolonialnej, administracji i t. d.).
O ile można wierzyć bolszewickim komisarzom, ten francuskie-
go posła w Pekinie uległ znacznej zmianie na lepsze wobec prze-
stawiela sowiektów co Stiełow tłumaczy, że Francja po zdecy-
dowanym uznaniu Sowietów, stara się je przeciągnąć na swoją
stronę „na dalszą mełę”. Bezsprawnie potem autor powiada, że
Francja naprzód musi zdjąć rachunek za uznanie rządów Wran-
gla i Kozłowa, za materialną wspomaganie powstańców, za akcje
sen. Noulensa (?)... Oto bolszewicki zdaniem jego nieuprzed-
nie uznanie komunistycznej Rosji bez stawiania jakichkolwiek war-
unków warunków przez Francję.

Niepotrzebne byłoby dowodzić, że triumf idei sowieckiej w
koloniach jest dla tubylczych wyższym niebezpieczeństwem, ani-
żeli widmo ciągłej długiej okupacji państw obcych. Bolszewicy
wywołali powstanie w Gruzji, aby ją bezwzględnie zająć. Po-
wodenie emisariuszy bolszewickich w Pendzabie, Indjach Środ-
kowych i Birmie byłoby oddało te kraje na pastwę Moskwy, gdy-
by nie energiczne zarządzenia władz angielskich, które od strony
Sowietów zupełnie zamknęły granice.

Fakt stopniowego mieszania się Sowietów do spraw kolonial-
nych innych państw może być poniekąd niebezpiecznym i trafić
na grunt polityki wśród ludów stojących na niskim szczeblu roz-
woju umysłowego. Sytuację ratuje tylko narodowy charakter wy-
soko wykształconego i demokratyczny program partji kierowni-
czych, które opierają przyszłą konstytucję państwową na ostat-
nich zdobycach postępu, rozumiejąc, że najlepszym środkiem na
niebezpieczeństwo komunizmu są do chwili dotychczasowe i możli-
wie daleko idące reformy społeczne.

Z drugiej strony widzimy, że Sowiety dążą do podboju
nowych kraj na rzecz Trzeciego Międzynarodowu nie gorzej od daw-
nych carów, co jasno dowodzi o imperialistycznych dążnościach
bolszewików.

WIADOMOŚCI Z NEW JERSEY

BYAYONNE

WJAZDZIEK Z AMERYKI — To
piękna komedia, która długo po-
stanie w pamięci polonij w Jersey
City, będzie odegrana w sobotę dnia
17 stycznia, o godzinie 8 wieczór, w
sali W.C.C.A., B. 22 ulica i Ave.
E, w Bayonne.

Towarzystwo Nowe Życie, które
odbyło wczoraj wernisaż swego zło-
tostajnie, że sala będzie wypełniona
po brzegi.

Bilety można nabyć w Księgarni
J. Royce, 17 F. 22 ulica i w każdym
sklepie, gdzie-bądź umieszczone afi-
sze.

NEWARK

Wielki bal urzadów Tow. Brat-
niej Pomocy (Drzewo Wolności),
Gr. 64 S. 10, Polakich w sobotę
17go stycznia, 1925, w sali Dol-
Narodowego, 42-48 Beacon St.
Newark, N. J., poczetek o godz.
7 wieczór. Muzyka doborowa.
Wstęp od 30 centów.

Sz. Rodacy i Rodacki. Ostatnia
naga, że sala będzie pełna zno-
komicie, goście opuścili salę za-
pełnie zadowoleni i ubawieni
szczerze po polsku. Właśnie na
ich ządanie i prośbę urządzają
bal w dniu 17go stycznia, obiec-
ując lepszą i weselejszą zabawę,
ni poprzednią. Będzie dużo niespo-
dzianek i śmiesznych przekraski.

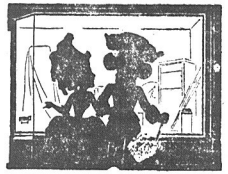
Zapraszamy Was wszystkich!
KOMITET.

Nie zapominajcie, że dorocny
Bal Maskowy Sokola, który od-
będzie się w sobotę, dnia 17go
stycznia w Lawel Garden, przy
Springfield Ave.

W budynkach, które spłonęły
w piątek, mieściły się następu-
jące interesy: sklep kapeluszy M.
Waxmana pn. 170 Springfield
Ave., sklep leg. ślad g. n. n. n. n.
firmy Goldberg and Co., dzień
jubilerski sklep J. Salpera; skład
sukien damskich Philip Spies;

Dobre zastosowane oświetlenie wystawy

Jest skutecznym pośrednikiem sprzedaży



Wabiace wystawy i oświetlenie sklepu są wa-
żnymi punktami w jego powodzeniu. Nowo-
zwni, postępowy kupiec pojmuje to, a wiec
stara się przeprowadzić jak najprzejrzysze-
sze efekty w oknie wystawowym przed uścye
elektryczności.

Wystawa oświetlona elektrycznością zwraca
uwagę przechodnia, i w nieobliczalnej dziennej
świata, nadaje towarowi wygląd wspaniały
jakoté daje poznać jego gatunek.

Niechaj jedno z Waszych postanowień na
rok 1925 będzie instalowanie nowoczesnego sy-
stemu oświetlania w Waszym sklepie. Zapew-
ni to więcej interesu w tym roku i w wielu la-
tach w przyszłości. Nasza fachowa porada w
tej dziedzinie jest darmo dla pytającego.

The New York Edison Company DO WASZYCH USŁUG

Irving Place and 15th Street
393 Seventh Avenue przy West 32nd Street

Nadzwyczajna Okazja

DLA WŁAŚCICIELI HOTELOW, UMIEBLOWANYCH POKOI,
KUPCÓW DEPARTAMENTOWYCH SKLEPÓW, TOWA-
RZYSTW SPOŁECZNEJ OPIEKI, KUPCÓW, SZYTAŁI, ITD.

KUPIENIA TOWARÓW PO WŁASNYCH CENACH!

\$2,000,000 Licytacyjna Wyprzedaż

TRIAD CORPORATION, Jedną z największych szklarni różnych towa-
row, ostatecznie likwiduje. Niez wyjątkiem niektóre artykuły, które
muszą być sprzedane na licytacji.

Wielniane koldry	Siodła	Łódka wojakowe skia- dane
Baweliane koldry	Bluzki "midy"	(Army Cots)
Wielniane skarpety	Męskie ubrania	Butelki "Vacuum"
Wielniane spodnie bie- lne	Męska bielizna spodnia	Sznurówki
Ilzna	Noża	Gumowe buty
Overall	Skórzane płaszcze	Płaszczki podszkawa- ne
Flanelowe koszule	Silprowe	Spodnie
Obuwie	Pantofle szpitalne	Flanelowe "Pajamas"
Rękawiczki	Wielniane spodnie	Naczynia do gotowania
Złotewki i srebro	Ind. itd. itd. itd.	

JUTRO, O GODZINIE 10 RANO I ODDZIENNIE DO ZUPEŁNEGO
WYPRZEDAŃIA TOWARU.

621 BROADWAY (Róg Houston) NEW YORK CITY

Wygodne warunki omawiania.
Większe ilości będą rozdzielone na żądanie kupców.
Towar teraz gotowy do oglądania.

BURLING, DOLE & COMPANY, Urzędnicy Licytacyjni

UPRZYJMIJNCIE CZAS SPEDZONY W DOMU ŚLICZNA MUZYKA

ŻADNEJ
WPLATY

\$5
MIESIĘCZNIE

Styl kopciowej powyższa ryoina.
VICTROLAS—BRUNSWICK—SONORAS
Używajcie muzyki i zagramy, wykażcie naj-
większą skalę polskich rekordów w mieście.

RADJOJAZD
Atwarte, Kent, Fred, Einstein, Ware, DeForest, Radiolas, Magnivox
MALA, WELTA—LITWE, SPŁATY.

KUPIJCIE
TERAZ

Spłacając
w przyszłym
roku

FORTEPIANY LEPSZYCH WYROBÓW MOGA BYC NABYTE WEDŁUG
NASZEGO ZNANEGO PLANU SPŁACANIA MAŁEMI RATAMI.

MAX M. MANDEL

GUARANTEE PHONOGRAPH COMPANY

257 WASHINGTON STREET, BROOKLYN, N. Y.
Pied miast plichotą z Boro Hall.

110 DELANCEY STREET, NEW YORK, N. Y.
Odbycia sklepy otwarte wieczornami i w niedziele.

Nie dawajcie Waszym dzieciom zatr- wających środków.

Naszei powiadza dżiknie plakat, antyli dżi mu do nadzoru nadzorstwa
bali, ośm uśmierzania, gębie cępięcia z białkowskich szkodnika. Łapaj
kapita mi i ziości

Ważniejsze, absolutnie o smaku i prosmo bialka na przewarowanie. Nie
nawet nadzorstwem ich nadzorstwem dżiknie, Zerknij, łapajcie
dżiknie kombinacja dżiknie, do dżiknie z dżiknie dżiknie.
i kłopotem. Dżiknie łobryta to. Proszę o kłopot.

Wasz aptekarz sprzedaje BAMBINO—Śliczną, białką lub
Bambino—Śliczną, białką lub Bambino—Śliczną, białką lub

F. A. RICHTER & CO.

104-114 Bk. 4th St. Brooklyn, N. Y.



